



Czesław Józwiak

# kanntmachung.

Der Strafsenat des Oberlandesgerichts in Posen hat am

31.



Franciszek Kęsy

dan Wysocki,  
slaw Jozwiak,  
onim Jendrusiak,



Edward Kaźmierski

Marian Kiszka,  
ard Klinik,  
ziszek Kęsy,  
gniew Wojciechowski,  
ard Stanislaw Kazmierski

alle

aus Posen,

wegen Vorbereitung zum Hochverrat

zum Tode verurteilt.

Die am 24. August 1942 vollstreckt worden.

(Über) Der Strafsenat des Oberlandesgerichts in Posen skazani zostali dnia 24. 1942 roku z powodu przygotowań do zdrady stanu na śmierć



Jarogniew  
Wojciechowski

Reden Wysocki, Czesław Józwiak, Hieronim Jendrusiak, Marian Kiszka,  
ed Klinik, Franciszek Kęsy, Jarogniew Wojciechowski, Edward  
ław Kaźmierski wszyscy z Posen.

Wyroki zostały dnia 24 sierpnia 1942 r. wykonane.

Posen, den 25. August 1942.

Der Reichsstatthalter im Warthegau.

(Generalstaatsanwalt)

"Poznańska  
piątka"  
błogosławionych  
oratorianów



# Wierni do końca



Wnętrze kościoła przy ul. Wronieckiej w Poznaniu

**60** lat temu, 24 sierpnia 1942 r. w więzieniu w Dreźnie straciło życie pięciu wychowanków salezjańskiego oratorium. 13 czerwca 1999 r. w Warszawie Ojciec Święty Jan Paweł II, w obecności księdza generała J. E. Vecchi, ogłosił ich błogosławionymi wraz ze 103 polskimi męczennikami drugiej wojny światowej.

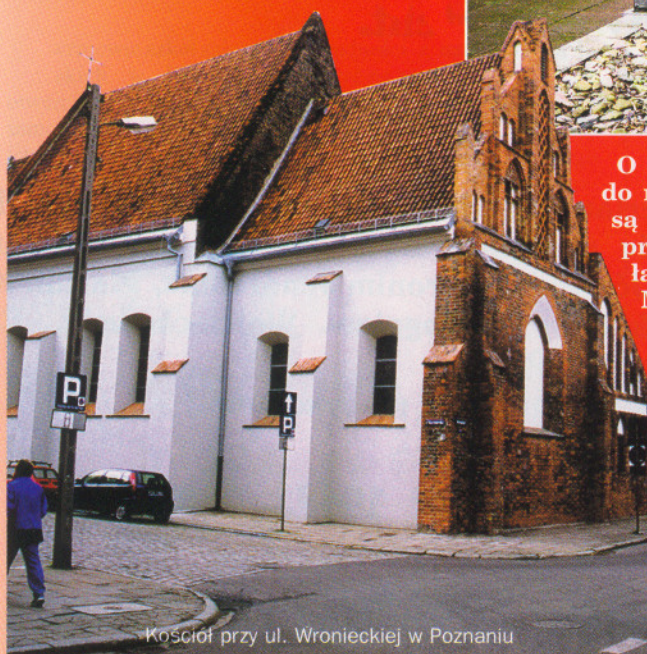
Pochodzili z rodzin ubogich i szlacheckich. Oratorium przy ulicy Wronieckiej 9 w Poznaniu było dla nich drugim domem. Klerycy i księża, wierni salezjańskiemu powołaniu, tchnęli w nich nieskażonego ducha księdza Bosko z jego radością życia, głęboką duchowością i odpowiedzialnością za innych. Chłopcy odpłacali się, włączając się w życie oratoryjne z całą energią właściwą dla swojego wieku, stając się prawdziwymi animatorami.

Kiedy wybuchła wojna walkę z okupantem uznali za swój obowiązek. Po nieudanej próbie zaciągnięcia się do wojska, rozpoczęli działalność konspiracyjną. Aresztowani we wrześniu 1940 r. za przynależność do Narodowej Organizacji Bojowej, przeszli przez kolejne więzienia: Fort VII i przy Młyńskiej w Poznaniu, Wronki, Neuköln i Spandau w Berlinie oraz Zwickau, by w końcu zginąć pod gilotyną w Dreźnie.



O ich niezwyklej wierze świadczą do dziś listy do rodzin i znajomych. Szczególnie wzruszające są te „spod gilotyny” – pisane na kilka minut przed śmiercią. Jednak pamięć o nich zachowała się także w ludzkich sercach. Ksiądz Leon Musielak, ich przedwojenny wychowawca, organizował spotkania byłych wychowanków i to głównie jego staraniom zawdzięczamy, że dzisiaj z nieba patronują młodym animatorom salezjańskich oratoriów i szkół na całym świecie.

Chłopcy z „poznańskiej piątki” połączyli w sobie wartości salezjańskiego wychowania i polskiej tradycji wierności Bogu i Ojczyźnie, aż po ofiarę z własnego życia. W oratorium przy ulicy Wronieckiej w Poznaniu nauczyli się jak iść przez życie z humorem i gotowością służby, spontanicznie i odpowiedzialnie – wiernie aż do końca.



Kościół przy ul. Wronieckiej w Poznaniu



# bt. Czesław Józwiak

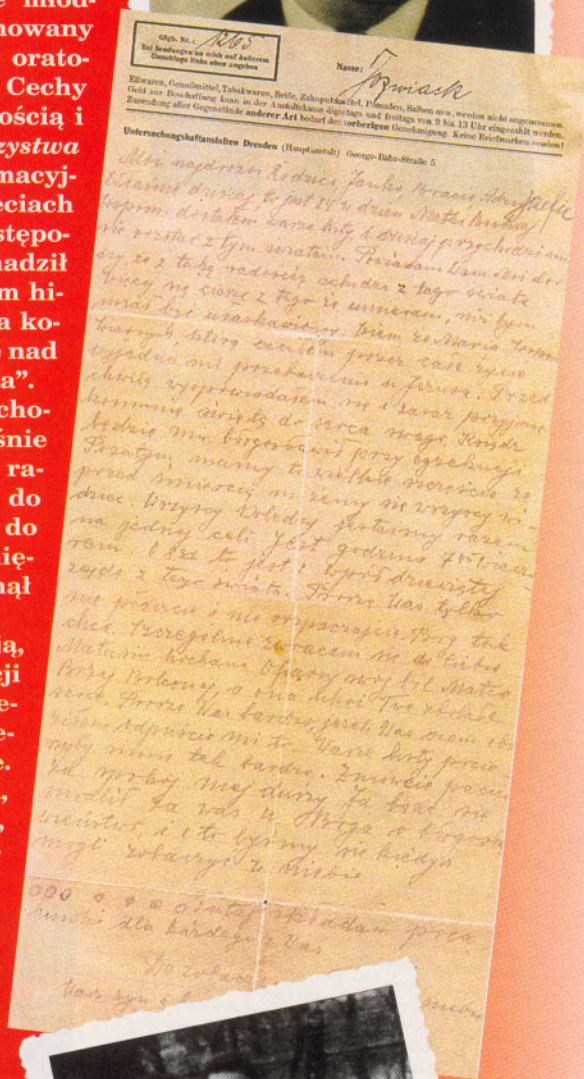
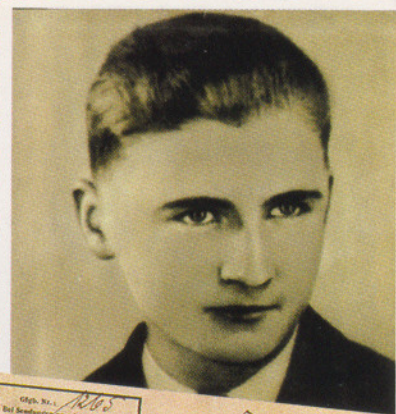
Urodził się 7 września 1919 r. w Łązynie koło Bydgoszczy. Ojciec Leon był funkcjonariuszem policji śledczej. Czesio z oratorium przy ulicy Wronieckiej związany był już od 10 roku życia. Chociaż wówczas jeszcze nie używano w salezjańskiej terminologii słowa „animator”, to jego postać idealnie oddaje, co kryje się za tym pojęciem. Poczucie odpowiedzialności za innych, szczególnie młodszych, było w nim tak naturalne, że w niekwestionowany sposób był autorytetem nie tylko dla chłopców z oratorium, ale również dla swoich przyjaciół z „piątki”. Cechy przywódcze współgrały w nim z ogromną życzliwością i gotowością niesienia pomocy. Był prezesem *Towarzystwa Niepokalanej*, czyli jednej z ówczesnych grup formacyjnych, ale aktywnie udzielał się we wszystkich zajęciach oratoryjnych – organizował zawody sportowe, występował w przedstawieniach, śpiewał w chórze, gromadził wokół siebie młodszych chłopców, by opowiadać im historie z *Trylogii* Sienkiewicza. Przed wyjazdami na kolonie mamy zwracały się do niego z prośbą o opiekę nad synami, a chłopcom nakazywały „słuchać się Czesia”.

Uczęszczał do Gimnazjum św. Jana Kantego. Zachowane po dziś dzień świadectwa szkolne bezlitośnie zdradzają, że (podobnie, jak pozostali z „piątki”) raczej nie był prymusem. Za to jako jedyny należał do harcerstwa. Jemu jednemu też udało się zaciągnąć do wojska podczas kampanii wrześniowej. Po zapadnięciu wyroku, kilkakrotnie wyrażał żal, że nie zginął jako żołnierz.

Nie wiemy w jaki sposób zetknął się z konspiracją, ale to on był szefem oddziału Narodowej Organizacji Bojowej, do której zaprzysiągł swoich czterech kolegów z oratorium i trzech towarzyszy kampanii wrześniowej, którzy razem z „piątką” zginęli w Dreźnie. Po wcześniejszym aresztowaniu Klinika i Gabryela, pomimo sugestii ukrycia się wraz z ojcem i bratem, zdecydował się pozostać, aby uchronić przed represjami matkę i siostry.

Podczas przesłuchań przez gestapo jako przywódca grupy był najbardziej ze wszystkich maltretowany. W kolejnych więzieniach dzielił się ze współwięźniami swoimi głodowymi racjami chleba. Dodawał otuchy, często żartował, starał się pocieszać innych, mimo że zdawał sobie sprawę z powagi własnej sytuacji.

Swą ogromną siłę ducha czerpał z wiary. Chciał zostać salezjaninem, ale w jego duchowości nie było nic nadzwyczajnego. Swą świętość zawdzięczał praktykom religijnym, takim jak częsta spowiedź, Komunia św., nabożeństwo do Wspomożycielki Wiernych, kierownictwo duchowe ówczesnego dyrektora, księdza Piechury. Te zwykle, salezjańskie „metody” na świętość w Czesławie Józwiaku przyniosły plon dojrzałego chrześcijaństwa, gotowe wyrazić własnym życiem i śmiercią głoszony przez księdza Bosko ideał *uczciwego obywatela i dobrego chrześcijanina*.



Czesław Józwiak (z prawej)  
i Edward Kaźmierski



**bt. Franciszek Kęsy**

**U**rodził się 13 listopada 1920 r. w Berlinie. W 1921 r. rodzice przyjechali do Poznania. Ojciec pracował w Elektrowni Miejskiej, matka zajmowała się domem i wychowaniem Franciszka, jego trzech braci i siostry. Dom państwa Kęsych był zawsze otwarty dla gości, w tym wielu znajomych Franka.

Często chorował, był delikatny, wrażliwy, ale też bardzo wesoły, a jego szczególną pasją był sport. Chętnie występował w przedstawieniach oratoryjnych. Był animatorem życia religijnego. Wiara zawsze miała dla niego bardzo duże znaczenie. Codziennie służył do Mszy św. i przystępował do Komunii św., wieczorami odmawiał różaniec. Nie krył, że chce zostać salezjaninem. Choroba przeszkodziła mu jednak we wstąpieniu do Niższego Seminarium w Ładzie.

Podczas kampanii wrześniowej podjął nieudaną próbę za-  
ciągnięcia się do wojska. Po powrocie do Poznania dzięki po-  
średnictwu Czesława Józwiaka, otrzymał pracę w zakładzie  
malarskim, gdzie odtąd pracowali razem. Od momentu zam-  
knięcia oratorium aż do aresztowania, wraz z pozostałymi  
przyjaciółmi, śpiewał w chórze Stefana Stuligrosza.

Tak jak pozostali, był torturowany podczas przesłuchań. Ważnym doświadczeniem duchowym był dla niego okres pobytu w więzieniu we Wronkach: *We Wronkach, siedząc na pojedynce, miałem czas, żeby siebie zgłębić, tam to przyszedłem do porozumienia ze swoją duszą. I tam postanowiłem żyć inaczej, tak jak nakazał nam ksiądz Bosko, żyć tak, aby się Bogu podobać i Jego Matce.*

Myliłby się jednak, kto chciałby go widzieć jedynie ze złożonymi rękami. Kęsy, obok Kaźmierskiego, był jedną z najweselszych osób w oratorium. Urodzony kawalarz, jeszcze na trzy miesiące przed śmiercią w więzieniu w Neuköln w grypsie do Edy pisał: *Ja się mego humoru jeszcze nie pozbyłem, jeszcze figle płątam. Raz Jantyszkowi schowałem łyżkę i jedli ze Stefanem jedną. Ponieważ była dolewka, jedli bardzo długo. Edziowi „Bebisiowi” (Klinikowi) poprzestawiałem raz meble i na pokrywie kibla napisałem: „Ach-tung. Giftgas!” (Uwaga, gaz trujący!) i namalowałem trupią czaszkę.*

Do końca zdawał sobie sprawę z własnych słabości. W ostatnim liście do rodziców przeproszał za zło i cieszył się, że może zejść ze świata pojednany z Bogiem w Sakramencie Pokuty i po przyjęciu Komunii św. Ksiądz Bosko nie wymagał od swoich wy-  
 anków niczego więcej.







# bł. Edward Klinik

Urodził się 29 lipca 1919 r. w Bochum. Ojciec Wojciech był ślusarzem. Mama Anna zajmowała się domem. Starsza siostra Maria w 1936 r. wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Jezusa Konającego (Edward odwoził ją do nowicjatu do Pniew). Miał również młodszego brata Henryka, którego skutecznie zachęcił do uczęszczania do oratorium.



Od lewej: Edward Klinik, Władysława Józwiak (siostra Czesława), Czesław Józwiak

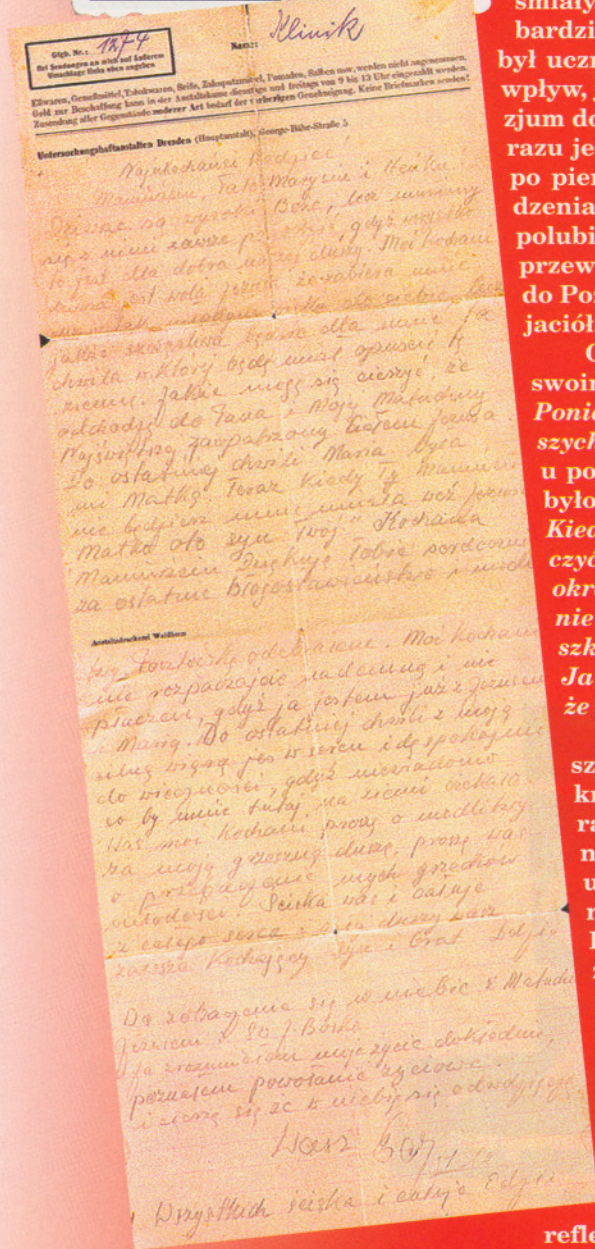
Bardzo spokojny, wręcz nieśmiały, dzięki przyjaźniom zawartym w oratorium stał się bardziej otwarty i bezpośredni. Jako jedyny z piątki Edward był uczniem szkoły salezjańskiej. Rodzice, widząc pozytywny wpływ, jaki mają na Edwarda salezianie, wysłali go do gimnazjum do Oświęcimia, gdzie przebywał w latach 1933-37. Nie od razu jednak zaaklimatyzował się. Według wspomnień siostry, po pierwszym przyjeździe do domu na święta Bożego Narodzenia, nie chciał wracać do Oświęcimia. Z czasem jednak polubił szkołę, został nawet prezesem Sodalicii Mariańskiej i przewodniczącym samorządu uczniowskiego. Po powrocie do Poznania, Edward powrócił także do oratorium i do przyjaciół.

Gestapo aresztowało go w sobotę 21 września 1940 r. O swoim pierwszym przesłuchaniu dwa dni później, napisał: **Poniedziałek – pierwsze śledztwo – jeden z najstraszniejszych dni w moim życiu, którego nigdy nie zapomnę.** Tak jak u pozostałych kolegów z „piątki” doświadczenie więzienia było dla niego rodzajem rekolekcji. Pisał do siostry Marii: **Kiedy Bozia pozwoli, że będę mógł się znowu z Tobą zobaczyć? Lecz jakże inny. Dzisiaj, mając już za sobą duży okres szkoły życiowej, patrzę inaczej na świat, gdyż więzienie bardzo zmienia człowieka. Dla niejednych staje się szkodliwym, dla innych zbawiennym. Ja i moi koledzy możemy powiedzieć, że dla nas jest i będzie tym drugim.**

Był najstarszy i najpoważniejszy z „piątki”. Pozorna skrytość, kryła ogromną głębię ducha. Wyrażała się w pokorze i gotowości niesienia pomocy, ale w pełni ujawniła się dopiero w więzieniu, kiedy małomówny dotąd Edward w listach do rodziny i znajomych przelewał na papier całe bogactwo swego wnętrza. Głęboką wiarę zawdzięczał rodzicom, a także salezjańskiemu wychowaniu w poznańskim oratorium i szkole w Oświęcimiu, skąd wyniósł gorące nabożeństwo do Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych. Wyniesiony wraz z przyjaciółmi na ołtarze, uzupełnia obraz „piątki” wesołej i beztroskiej swoją refleksyjną i dojrzałą osobowością.



Od lewej: Edward Klinik, Czesław Józwiak, Władysława Józwiak





**bt. Jarogniew Wojciechowski**

**U**rodzony 5 listopada 1922 r. w Poznaniu był najmłodszy z „piątki”. Mama Franciszka była nauczycielką muzyki, osobą wrażliwą, głęboko religijną i słabego zdrowia. Jarogniew był z nią bardzo mocno związany. To jej głównie zawdzięczał swoje chrześcijańskie i patriotyczne wychowanie. Miał starszą siostrę Ludmiłę, która wyszła później za mąż za towarzysza niedoli Jarogniewa z Wronek i Spandau.

W oratorium na Wronieckiej był ministrantem, grał na fortepianie, na wyjazdach opiekował się młodszymi kolegami. Był chłopcem spokojnym, refleksyjnym i mądrym.

Życie i więzienne losy Wojciechowskiego, nawet w porównaniu z pozostałymi chłopcami z „piątki”, były naznaczone szczególnym krzyżem. Matka wychowywała rodzeństwo samotnie – w jednym z listów Jarogniew nazywa ją bohaterką. Ojciec Andrzej był alkoholikiem. Pozostawił rodzinę, gdy chłopiec miał 11 lat, potem w czasie wojny podzielił losy tych poznaniaków, których Niemcy zmusili do wyjazdu z Wielkopolski. Z powodów materialnych, po pierwszym roku nauki, Jarogniew musiał zaprzestać nauki w Gimnazjum im. Adama Mickiewicza.



Jarogniew Wojciechowski  
z siostrą Ludmiłą

**Podczas aresztowania, nie zdążył przekazać matce pieniędzy na utrzymanie, które miał w kieszeni. Niemiec, który obiecał oddać je nigdy tego nie zrobił. W dzień po jego aresztowaniu, z pracy zwolniona została jego siostra Ludmiła.**

W liście do domu, prosząc o modlitwę pisał, że jest bity do nieprzytomności. We Wronkach,

podobnie jak Edward Klinik, był trzymany w innym skrzydle więzienia niż pozostali. Pech prześladował go także w Berlinie – więźniowie byli rozmieszczeni w więzieniach w kolejności alfabetycznej, co spowodowało, że czterech pierwszych (i Gabryel) trafiło do Neukölln, a Wojciechowski do Spandau. Podczas gdy piątką w Neukölln wspólnie świątowała Boże Narodzenie, Jarogniew za śpiewanie kołęd musiał stać po pas w wodzie w karcerze.

Przez rok siostra tała przed nim fakt śmierci mamy. Dopiero na kilka miesięcy przed egzekucją mógł modlić się za nią jako za zmarłą. Pomimo krzywdy doznanej od ojca, w listach z więzienia pytał o wiadomości o nim. Jarogniew zapewne widział śmierć swoich kolegów. Był ostatnim z „poznańskiej piątki”, na którym 24 sierpnia 1942 r. wykonano wyrok śmierci.

Dzięki poświęceniu i miłości matki oraz wychowaniu otrzymanym w salezjańskim oratorium, rodzinne problemy Jarogniewa Wojciechowskiego, nieodległe od doświadczenia wielu polskich rodzin, nie przeszkodziły mu żyć pięknie i godnie.

[illegible]





# Bekanntmachung.



Kościół i oratorium salezjańskie w Poznaniu przy ul. Wronieckiej

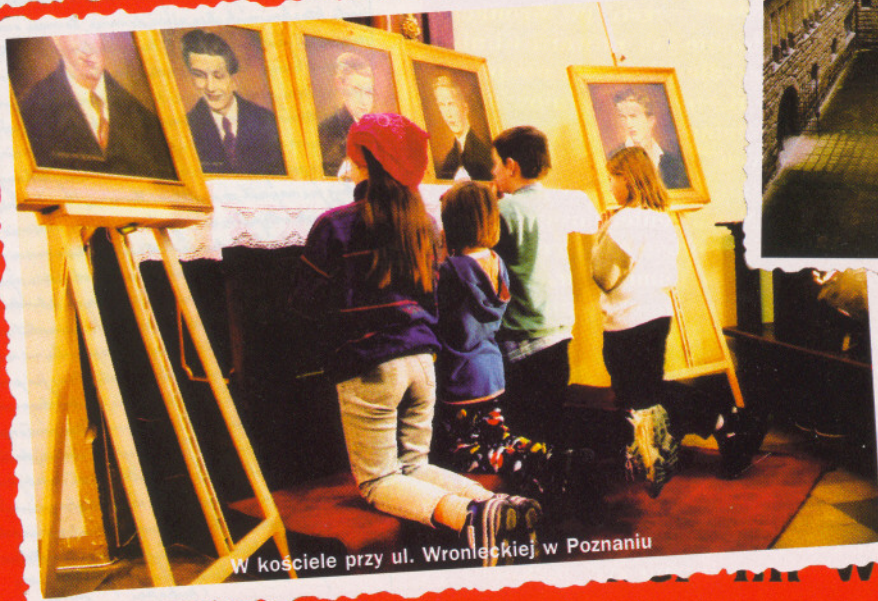


Cela więzienna

ek Keszy,  
w Wojciechows  
Stanisław Kazimierz  
zum Hochverrat  
zum Tode verurteilt



Miejsce straceń



W kościele przy ul. Wronieckiej w Poznaniu

(Generalstaatsanwalt)

warthegau.